

Powrót ligawki

Podlaska ligawka — to wielka drewniana trąba o silnym, przenikliwym głosie. Ma od jednego metra do dwóch długości i kilkanaście centymetrów średnicy. Może być prosta lub zakrzywiona. Nazwa ligawki pochodzi od legania, czyli opierania jej, zwykle na płocie, była ona bowiem zbyt ciężka, aby grać można było na niej swobodnie, bez oparcia.

Na ligawkę najlepiej nadaje się pogięty przez wiatry konar starej sosny. Oczyszcza się go z kory i ociosuje nadając pożądaną kształt, a następnie przecina na połowę i wybiera wewnątrz dłutem i skrobakiem. Powstałą w ten sposób drewnianą rurę suszy się, uszczelnia smołą i woskiem, okręca mocnymi wtkami z korzeni jałowca, a na koniec maluje lakierem i ozdabia. Cały instrument ma bardzo prostą budowę — jest to po prostu rura rezonansowa z ustnikiem.

Ligawka należy do najstarszych instrumentów muzycznych w naszym kraju. Arabski podróżnik Al Bekri we wspomnieniach z podróży po terenach dzisiejszej Polski tak pisze o naszej ówczesnej muzyce;

„Mają oni (Słowianie) różne instrumenty ze strunami i dęte. Mają instrument dęty, którego długość przechodzi dwa łokcie”. Była to niewątpliwie ligawka.

Podobne instrumenty znane są także w innych rejonach naszego kraju. W Karpatach jest to trombita, na Pomorzu — bazuna. Pierwotnie były to instrumenty myśliwskie, później pasterskie. Z czasem, na skutek zmian w gospodarce wiejskiej, ligawka straciła swoją pierwotną funkcję i wtedy to właśnie nadano jej charakter obrzędowy. Grano na niej w adwencie dobywając uroczyste tony g, c, e, g, c, a, g, c, e., itd. dla przypomnienia sądu osta-

tecznego, do którego pobudkę zatrąbi światu archanioł.

„W zwyczaju tym — pisze Zygmunt Gloger w swojej *Encyklopedii Staropół-*

Jest w co dmuchać, a po grze — jest co dźwigać na dziecęcym ramieniu





„Na ligawkę najlepiej nadaje się pogięty przez wiatry konar starej sosny”. Na zdjęciu — Antoni Lempicki z Łempca w woj. łomżyńskim podczas pracy nad instrumentem

„Dzisiaj na ligawkach grają osiemdziesięciolatki i kilkuletnie dzieci!”





W dorocznym konkursie gry na ligawkach w Ciechanowcu bierze udział coraz więcej uczestników

skiej — szczególnie rozmiłowany był (zmarły w 1838 r.) arcybiskup warszawski Choromański; jakoż gdy był proboszczem w Zambrowie koło Łomży, występowała tam podczas pasterki cała młodzież parafialna grając na wielkich ligawkach przy kościele”.

Przed wojną w każdej wsi było po kilkanaście ligawek. W mroźny, pogodny wieczór zewsząd słycać było ich głosy. Najczęściej grano przy studni, tam bowiem można było uzyskać dodatkowe efekty dźwiękowe poprzez wsuwanie końca ligawki nad cembrowinę. Drgający w studni słup powietrza znakomicie wzmacniał siłę głosu i pozwalał na zwiększenie skali tonalnej instrumentu.

Podczas ostatniej wojny Niemcy zabronili grać na ligawkach, dopatrując się w tym, nie bez racji zresztą, środka porozumiewania się członków ruchu oporu. Za posiadanie ligawki groził obóz koncentracyjny.

Po wojnie zwyczaj ten powoli poszedł

w zapomnienie. Dopiero przed kilku laty, podczas gromadzenia eksponatów do powstającego Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu, kilka starych ligawek ujrzało światło dzienne — przypominając ich piękną i ciekawą tradycję. Stało się to impulsem do zorganizowania konkursu gry na ligawce.

Wspomina dyrektor Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu Kazimierz Uszyński:

„Jako dziecko mieszkałem tu niedaleko w kolonii położonej na skraju wielkiej polany pośród lasów. W pobliżu, w promieniu 3—4 km było kilka wiosek. W pogodny, adwentowy wieczór zawsze słycać było głosy kilku ligawek dolatujące z różnych stron. Po wojnie zostało niewiele tych instrumentów i tylko z rzadka można było usłyszeć pojedynczą ligawkę. Po moim powrocie ze studiów nikt już nie grał na ligawkach, przez kilka lat zwyczaj ten zanikł zupełnie. Zrobiło się bardzo smutno. Zabrakło tego tak istotne-

go elementu w dźwiękowym krajobrazie wiejskim.

Na wsi każda pora miała swoje charakterystyczne dźwięki. Zaraz po Nowym Roku były to dzwonki (w Herodach Anioł chodził z dzwonkiem, a Diabeł z janczarami), skrzypienie studziennych żurawi i szczekanie psów daleko niosące się w mroźnym powietrzu. Wiosną — głosy pierwszych ptaków, żab, dźwięki piszczałek i fujarek robionych z kory wierzbowej przez chłopców. W sianokosy słychać było dźwięki ostrzonych i klepanych kos i śpiewy kosiarzy. Podobnie w żniwa.

Po żniwach zaczynała się praca z lnem. Do szczekania psów dochodziło „szczekanie” cielic i miedlic oraz głuchy łomot cepów, bo do 8 września gospodarze musieli mieć już zboże na siew. Wykopki to znów głosy pracujących ludzi i porykiwania zwierząt na wspólnym wypasie. I wreszcie adwent z ligawkami.

Ten dźwiękowy krajobraz wsi odchodzi już bezpowrotnie. A szkoda! Do uratowania były tylko ligawki. W grudniu ludzie mają więcej czasu a sam dźwięk jest formą sztuki ludowej”.

Dla wskrzeszenia tej pięknej tradycji miejscowi działacze przy pomocy Muzeum

Rolnictwa w Ciechanowcu organizują co roku w połowie grudnia konkurs gry na ligawce. Zawodnicy grają na tarasie pałacyku, w którym mieści się obecnie Muzeum. W pierwszym konkursie w 1974 r. wzięło udział trzech uczestników, a w ostatnim ponad dwudziestu.

Od kilku lat czołowe miejsca w ciechanowieckim konkursie zajmują reprezentanci pobliskiego zaścianka Łempice — Kazik, Tereska i kilkuletni Wojtek Łempiccy. Ich ojciec — Antoni wykonał kilkanaście ligawek i wyszkolił całą orkiestrę rodzinną. Oryginalną kronikę konkursu prowadzi Ryszard Dybowski, miejscowy rzemieślnik, jeden z jego inicjatorów. Na wielkiej, pięknie zdobionej ligawce wypala nazwiska kolejnych zwycięzców.

Dzisiaj na ligawkach grają osiemdziesięcioletki i kilkuletnie dzieci. Coraz więcej młodych garnie się do gry na tym instrumencie. W zimowe wieczory znów słychać głosy ligawek. Ten zapomniany już prawie, piękny ludowy instrument powrócił na Podlasie. Dzięki konkursowi w Ciechanowcu uratowana została tradycja, będąca częścią naszej kultury narodowej.

(Zdjęcia autora)